

Martin
Scorsese
Dialogi
o wierze
Antonio
Spadaro

PRZEKŁAD

Tomasz Kwiecień
Magdalena Macińska

WYDAWNICTWO WIĘŹ
WYDAWNICTWO WAM

Spis treści

ANTONIO SPADARO: Wprowadzenie — 9

Milczenie — 35

Astma i łaska — 85

Apel papieża Franciszka — 99

Serce historii — 159

MARTIN SCORSESE: Scenariusz możliwego
filmu o Jezusie — 181

Biogramy autorów — 201

*Mojej matce Grazii
i mojemu ojcu Santiemu;
to oni nauczyli mnie
dostrzegać historie.*

ANTONIO SPADARO

Wprowadzenie

Nowy Jork. Trzeciego marca 2016 roku o godzinie trzynastej dzwonię do drzwi domu państwa Scorsesech. Dzień jest zimny, ale pogodny. Zostaję przyjęty w kuchni, jakbym należał do rodziny. Osoba, która mnie wpuszcza, pyta, czy mam ochotę na dobrą kawę. „Włoską” — dodaje. Z wdzięcznością potwierdzam. Jestem zziębnięty, bo przyjechałem na miejsce nieco wcześniej i postanowiłem przed umówioną godziną pokręcić się po okolicy. Myśl o gorącej i na dodatek włoskiej kawie bardzo do mnie przemawia.

W salonie wita mnie żona Martina, Helen. Od razu czuję się jak w domu. Rozmawiamy długo, czekając, aż przyjdzie jej mąż. Siedzimy na tej samej sofie.

Pojawia się Martin. Wchodzi do salonu szybkim krokiem, uśmiecha się przyjaźnie. Zaczynamy od naszych wspólnych korzeni. W pewnym sensie jesteśmy „ziomkami”. On już wie, że pochodzę z Mesyny. Mówi, że jest z Polizzi Generosa, miasteczka w połowie drogi między Mesyną a Palermo. To znaczy jego dziadek stamtąd pochodził. Ale Martin uznaje za oczywiste, że tam właśnie są jego korzenie. W Polizzi Generosa urodził się też Giuseppe Antonio Borgese, myśliciel, literat i polityk, oraz kardynał Mariano Rampolla del Tindaro, sekretarz stanu za pontyfikatu Leona XIII; niewiele brakowało, by sam został wybrany na papieża.

Ale nie o nich mówimy. Rozmawiamy o jego życiu, o życiu wnuka włoskich imigrantów w dzielnicach Nowego Jorku.

O tym, jak służył do mszy. Wyłania się z tej rozmowy mieszanina więzów krwi, przemocy i *sacrum*. W oczach młodego Martina obrzędy kościelne były pełne dramatyzmu i piękna. Obrazki z kościoła mieszają się ze wspomnieniami chłopca, który uczynił z ulicy swój pierwszy plan filmowy — utkany z wyobraźni, z sennych marzeń i koszmarów, a wśród bohaterów byli gangsterzy i księża.

„Kiedy byłem chłopakiem, miałem wielkie szczęście poznać niezwykłego księdza, nazywał się Francis Principe. Mnóstwo się od niego nauczyłem. Między innymi miłosierdzia wobec samego siebie i innych” — mówi. Być może rozmowa ze mną podsuwa mu wspomnienie księdza Principego, Sycylijczyka tak jak ja. I uświadamiam sobie, że dla niego religia nie jest rzeczą aniołów, lecz ludzi.

„Łaska na terytorium w dużej mierze zamieszkanym przez diabła” — myślę, że to

wyrażenie Flannery O'Connor dobrze podsumowuje pracę Scorsesego. W rozmowie wspomina o Marilynne Robinson i o zdaniu z jej książki *Absence of Mind*, które go uderzyło: „Jesteśmy genialnie kreatywni i równie genialnie destrukcyjni”. To czyni z człowieka istotę niewytłumaczalną, czyli niedającą się zredukować do wyjaśnień. To „wielka, zdumiewająca tajemnica naszego istnienia, życia i umierania”. Wydaje mi się, że Martin widzi radykalną różnicę między problemem a tajemnicą — w przypadku tajemnicy odpowiedź nie wyczerpuje pytania. A tajemnic nie należy zamieniać w problemy.

Kiedy był ministrantem, wychodząc na ulicę po zakończeniu mszy, zadawał sobie pytanie: „Jak to możliwe, że życie toczy się dalej, jakby nic się nie stało? Dlaczego nic się nie zmieniło? Dlaczego światem nie wstrząsa, nie porusza do głębi Ciało i Krew Chrystusa?”.

Dlaczego tajemnica śmierci i zmartwychwstania nie zmienia świata? To dręczące i mistyczne pytanie. Jak to możliwe, że Scorsese nosił je w sobie przez całe dziesięciolecie? Rezonuje ono w jego filmach, od *Wściekłego byka* po *Milczenie z Ostatnim kuszeniem Chrystusa* po drodze. Na potrzeby tego ostatniego obrazu udał się do Jerozolimy. „Zabrali mnie do bazyliki Grobu Świętego” — opowiada. Mówi, że stanął przy grobie Chrystusa, uklęknął, odmówił modlitwę, ale nie poczuł się inaczej. Był jednak pod wielkim wrażeniem geografii tego miejsca. A potem wsiadł z powrotem do jednosilnikowego samolotu i... „nagle”, jak mi wyznaje, poczuł „wszechogarniającą miłość”. Oto odpowiedź na pytanie, czy coś się zmieniło. Wychodzę z domu państwa Scorsesech o wpół do czwartej, a na zewnątrz już nie jest tak zimno jak wtedy, gdy dzwoniłem do ich drzwi. Wracam do domu na piechotę, spacerem wzdłuż granicy Central Parku.

Ze Scorsesem spotykam się ponownie 25 listopada w Rzymie. Jest piąta po południu. Przyjeżdżam do jego hotelu przed umówioną godziną i z przyjemnością patrzę na zachód słońca na niebie, które wygląda tak, jakby wyszło spod pędzla impresjonisty. Przechodzę przez hotelowe drzwi na chwilę przed powrotem Helen. Kiedy ją widzę, odnoszę wrażenie, jakbyśmy dopiero co się widzieli. Siadamy przy herbacie. To znaczy ja przy herbacie; ona prosi o szklankę wody. Rozmawiamy i niemal zapominam, że przyszedłem spotkać się z jej mężem. „Już idzie” — mówi mi ona. „Kto?” — pytam.

Wstaję i idę na spotkanie ze Scorsesem, który jak zawsze ma na sobie ciemny garnitur. Okulary trzyma w dłoni. Uścisk jego dłoni jest równie ciepły jak uśmiech. Siadamy, a na stole pojawiają się chleb, grissini, oliwa, sól, herbatniki i jego americano z mlekiem. Wszyscy coś jemy. I kontynuujemy rozmowę przy stoliku w rogu

udostępnionej nam eleganckiej, ale powściągliwie urządzonej i ciepłej sali.

Na nowo podejmujemy temat łaski, o której zaczęliśmy rozmawiać w Nowym Jorku. Martin mówi mi, że w ostatnich miesiącach przeszedł w Indianapolis operację oka i przez dłuższy czas nie mógł nic czytać. Zaopatrzył się więc w audiobooki i w kółko słuchał Dostojewskiego. Opowiada o *Braciach Karamazow*. I o tym, jak puszczał w ruch wyobraźnię podczas słuchania. Mówię mu, że papież Franciszek również uwielbia Dostojewskiego. „To ciekawe. A co najbardziej?” — pyta. Mówię mu, że najbliższą mu powieścią są *Notatki z podziemia*. „Moją też!” — wykrzykuje, podskakując na krześle. „Moje *Notatki z podziemia* to *Taksówkarz!*”.

Do naszej rozmowy o łasce wracamy w czerwcu następnego roku. Pytam go wtedy, czy zechciałby powiedzieć młodym ludziom wchodzącym w dorosłość kilka

słów na temat własnego życia, a w szczególności popełnionych błędów. Zgodził się i jego wypowiedź weszła do zbioru tekstów różnych autorów zatytułowanego *La saggezza del tempo* [Mądrość czasu]*. Książka ta miała zawierać historie, które ludzie starsi opowiadali młodzieży, by stały się nicią łączącą pokolenia. Wśród opowiadających był także papież Franciszek. Martin zaś w swoim tekście pisze szczerze: „Myślę, że więcej nauczyłem się z porażek, odrzucenia i wrogości niż z sukcesów”. Pojawia się także w Rzymie 23 października 2018 roku, podczas prezentacji *La saggezza del tempo* w obecności papieża. Przy tej okazji publicznie zadaje Franciszkowi pytanie: „Ojcze Święty, dzisiaj ludziom tak trudno jest się zmienić, uwierzyć

* *La saggezza del tempo. In dialogo con papa Francesco sulle grandi questioni della vita*, a cura di A. Spadaro, Venezia 2018.

w przyszłość. Ludzie nie wierzą już w dobro. Rozglądamy się, czytamy gazety i mamy wrażenie, że życie świata jest naznaczone złem, że przeraża i upokarza. Jak dzisiaj można żyć dobrze i sprawiedliwie w społeczeństwie, w którym motorem działania są chciwość i próżność, a władza wyraża się poprzez przemoc? Jak mogę żyć dobrze, kiedy doświadczam zła?”. Na to mocne pytanie papież odpowiada, patrząc mu prosto w oczy. Przypominam sobie wtedy mój uścisk wymieniony z Martinem i jego żoną Helen — w tym momencie coś zaiskrzyło, może była to jakaś intuicja, że mamy zadanie do wykonania. Takie samo spojrzenie pełne głębokiego porozumienia zobaczyłem znów 21 października 2019 roku, kiedy Franciszek i Martin spotkali się ponownie podczas przerwy obrad Synodu na temat Amazonii.

Jakiś czas później proszę Martina o wzięcie udziału w miniseriale dokumentalnym

Netflixa zatytułowanym *Opowieści pokolenia z papieżem Franciszkiem* i zainspirowanym antologią *La saggezza del tempo*. Przyjmuje zaproszenie i przepytany przed kamerą przez własną córkę, mówi o sobie w prostych słowach: „My, którzy tworzymy filmy, nie robimy tego dla siebie, ale po to, aby oddać sprawiedliwość życiu wokół nas i odpowiedzieć na pytanie, co znaczy być człowiekiem”.

W połowie lutego 2019 roku goszczę w jego domu na kolacji. Tego wieczoru rozmawiamy długo o Brusie Springsteenie, tym od *Badlands* i *The Rising*. Kiedy wychodzę późno w nocy, przypomina mi się przejmująca *New York City Serenade*: „It’s midnight in Manhattan, this is no time to get cute...” i jestem wzruszony.

Wtedy przy kolacji rozmawialiśmy o znaczeniu dramatu i powieści odzwierciedlających życie, a nie idee czy wspomnienia. Powiedział mi, że obserwować nauczył

się na ulicy. A później uczył się patrzeć, kręcąc filmy. „To też jest łaska” — stwierdził. „Dla mnie wszystko sprowadza się do kwestii łaski. Łaska to coś, co płynie wraz z nurtem życia. Przychodzi, gdy się jej nie spodziewasz”.

Po całym świecie rozprzestrzenia się śmiertelny wirus. To sam środek pandemii. Przypomina mi się operacja płuc, którą papież Franciszek przeszedł jako młody człowiek. I pamiętam, że Martin od najmłodszych lat cierpi na astmę. Zastanawiam się, jak krótki oddech wpływa na jego spojrzenie na życie. Dlatego — jest późna wiosna 2020 roku — postanawiam zapytać Scorsesego, jak doświadcza czasu przymusowego odosobnienia z powodu koronawirusa. Jak on w nim rezonuje? Wymieniliśmy się pytaniami i odpowiedziami za pośrednictwem poczty elektronicznej. Dialog nie był długi, ale reżyser szlifował odpowiedzi aż siedem razy, chcąc

sprecyzować doświadczenie, które głęboko go dotknęło.

„Znalazłem się sam w czterech ścianach własnego pokoju i żyłem od jednego oddechu do następnego” — pisze o swoim wymuszonym odosobnieniu. To wspomnienie z pewnością przeniosło go w myślach do młodości, kiedy często oglądał świat przez swoje okno: „Wspomnienie tego, jak patrzę na ulicę i widzę tak wiele rzeczy, jednych pięknych, innych straszliwych, a jeszcze innych nie do opisanego, jest dla mnie czymś fundamentalnym” — odpowiada. Jego kinowe spojrzenie to okno jego domu, miejsce, gdzie przetwarzał ludzkie sprawy i wydarzenia widziane na ulicy. W tym, co mi mówi, triumfuje łaska. Mam wrażenie, jakbym widział błysk w jego oczach. „Jestem otoczony czymś w rodzaju łaski” — wyznaje z uśmiechem. I spogląda na swoją żonę. Ale łaska, o której mi pisze, byłaby całkowicie niezrozumiała bez kurzu i cieni. W środku

pandemii, kiedy czuł, „że to samo powietrze, które nas otacza i podtrzymuje nasze istnienie, może nas zabić”, mówi mi: „Być. Odychać. Tutaj. Teraz. Czy to nie jest łaska?”

Październik 2022. Po raz pierwszy od wybuchu pandemii spotkaliśmy się w jego domu na kolacji. Nim usiedliśmy do stołu, podarował mi książeczkę ze swojej biblioteki zatytułowaną *O praktykowaniu Bożej obecności* autorstwa brata Wawrzyńca od Zmartwychwstania, karmelity bosego żyjącego w połowie XVII wieku, opatrzoną przedmową Dorothy Day. Zwracam uwagę na kilka podkreśleń. Rzuca mi się w oczy fragment, w którym mowa o tym, że aby być z Bogiem, wystarczy uczynić z naszych serc oratorium, do którego od czasu do czasu się wycofujemy, aby przebywać z Nim łagodnie, pokornie i z miłością.

Pokazał mi kilka obrazów i scen do *Czasu krwawego księżycy*. Ich piękno zapiera mi dech w piersiach. Rozpoznaję wśród

nich nawiązania do obrazów Georges'a de La Toura. A potem rozmawiamy o literaturze, o tym, jak ona działa, i o chrześcijańskim spojrzeniu na opowieści. Zgodziliśmy się co do jednej podstawowej rzeczy: łaska może dotknąć ludzkiego doświadczenia. A to oznacza przyznanie, że radykalna zmiana jest możliwa jako reakcja na dotyk tej łaski — czy będzie on pieszczotą, czy wymierzonym policzkiem. Zgodziliśmy się, że możliwa jest prawdziwa zmiana — zmiana życia, a nie tylko poglądów. Jestem pod wrażeniem zachowania Helen: pomimo choroby jest zawsze obecna i uważna. Uczestniczy w naszej rozmowie intensywnym spojrzeniem i powściągliwym słowem, ale zawsze bardzo trafnym, precyzyjnym, właściwym.

Martin prosi mnie, bym spotkał się z Kentem Jonesem, reżyserem i krytykiem filmowym, z którym współpracuje od lat dziewięćdziesiątych. Miałem właśnie wracać do Rzymu, a Kent był poza miastem, ale

udało nam się znaleźć godzinkę na spotkanie w małej kawiarni pod Rockefeller Center. To była głęboka rozmowa; dostrzegam w nim pełną pokój i intensywności osobowość. Ma skrajnie odmienny charakter od Martina, ale rozumiem głęboką harmonię między nimi.

Po powrocie do Rzymu myślałem jeszcze o naszej rozmowie i wysłałem mu e-mail. Napisałem, że właśnie kończę książkę o Jezusie zatytułowaną *Una trama divina**. Nie była to biografia, ale komentarz złożony ze swego rodzaju „kinematograficznych” obrazów. Papież Franciszek zechciał napisać do niej przedmowę, zawierającą osobistą refleksję nad postacią Jezusa. Czułem, że muszę się nią podzielić z Martinem, tym bardziej że papieski tekst kończy się apelem do artystów, aby pokazali nam Jezusa,

* A. Spadaro, *Una trama divina. Gesù in controcampo*, Venezia 2023.

korzystając z „geniuszu nowego języka, pełnych mocy historii i obrazów”.

Scorsese poczuł siłę tego zaproszenia i potraktował je osobiście. Jakies dziesięć dni później dał mi znać, że czuje potrzebę odpowiedzi. Nie w formie eseju, ale językiem właściwym dla reżysera — napisał do mnie — przy pomocy scenariusza, „czegoś, co przyciąga wzrok i umysł w sposób inny, niż by się oczekiwało”. Kiedy otrzymałem scenariusz, byłem całkowicie zbity z tropu. Przebywałem na wakacjach u współbrata jezuita we Francji i trwała właśnie pora obiadowa. Podczas lektury zacząłem chodzić w kółko po pokoju, aby rozładować napięcie. Po kilkukrotnym przeczytaniu skryptu — „może jest to punkt wyjścia do filmu”, dodawał Scorsese — poczułem, że jest tam w środku wiele prawdy o jego pracy i o nim samym. Oczywiście to nie ma nic wspólnego z *Królem królów*, filmem z 1961 roku, ani nie wyczerpuje się w jakimś

Hamlecie czy Jamesie Deanie. Na zakończenie Martin napisał: „Próbuję tylko podjąć wezwanie papieża do artystów i dać możliwą odpowiedź, która może prowadzić do dalszych odpowiedzi”.

Spotykam go ponownie w połowie kwietnia 2023 roku. Rozmawiamy bardzo długo. Sześć miesięcy wcześniej powiedziałem mu przy kolacji, że wraz z magazynem „La Civiltà Cattolica” i we współpracy z Uniwersytetem Georgetown organizuję spotkanie czterdziestu poetów z całego świata poświęcone wyobraźni twórczej i katolicyzmowi. Miało się ono odbyć w maju następnego roku. Zapytałem go wtedy, czy chciałby wziąć w nim udział, i był na to otwarty. Teraz dopinamy szczegóły jego obecności. Dołączy do nas zaraz po festiwalu w Cannes, gdzie ma zaprezentować swój najnowszy film, *Czas krwawego księżycyca*.

Martin przyjeżdża do Rzymu i zatrzymuje się w hotelu dokładnie naprzeciwko

moich okien. Spotykamy się wieczorem 26 maja na krótkiej pogawędce, a następnego dnia rano zostajemy przyjęci na audiencji, której papież Franciszek udzielił uczestnikom spotkania poetów; moment, kiedy Martin wręczył Franciszkowi dary od społeczności Osedzów, był wspaniały. Po południu wziął udział w naszym spotkaniu, a rozmowa, którą toczyliśmy, była bardzo intensywna. Notatki z niej zostały później rozwinięte w dłuższy tekst.

Tego samego dnia wieczorem spotkaliśmy się jeszcze na kolacji. Nasza rozmowa dotyczyła Marilynne Robinson, jednej z największych żyjących pisarek. Jako zagorzała kalwinistka Robinson wierzy w predestynację. Krytykowałem ją mocno, nawet zbyt mocno i niepotrzebnie, przyznaję. Powiedziałem: „Ratuje ją poetycki geniusz, a może lepiej: sama ratuje własne teksty przed swoją wiarą w predestynację. Jeśli ktoś wierzy, że człowiek jest z góry przeznaczony

do zbawienia lub potępienia, to nie może pisać interesujących historii, ponieważ brak mu podstawowego elementu, aby historia działała: wolności”.

Obiecałem Scorsesemu, że postaram się lepiej zrozumieć myśl Robinson, choć nie po to, by pokochać jej pisarstwo, bo kocham je od dawna. I poważnie podszedłem do tego zobowiązania. Ale wciąż jestem absolutnie pewien: ciekawa historia nie może być napisana z góry. Postać żyje tylko wtedy, kiedy autor o niej pisze. Za rogiem może czyhać każda możliwa zasadzka. Musi istnieć możliwość bycia świętym, który nagle wpada do piekła. I musi istnieć możliwość bycia potępionym, który nagle i nieprzewidywalnie zbawia siebie (i może jeszcze kilku innych po drodze). A wszystko to dlatego, że dzieje się coś, co wprawia ludzką wolność w ruch, nie przykuwając człowieka do zapisanego już gdzieś przeznaczenia. I nie ma znaczenia, czy jest to umysł Boga Ojca,

czy pisarza. Wracam do domu pieszo razem z Kentem oraz Marianne Bower i kontynuuję z nimi tę rozmowę. Chciałbym, żeby ten wieczór nigdy się nie skończył.

Wymiana myśli z Martinem trwa dalej, łącząca nas nic się nie urywa. Widzę się z nim ponownie na jego osiemdziesiątych pierwszych urodzinach w Nowym Jorku 18 listopada 2023 roku. Właściwa data to 17 listopada, ale wtedy wracał akurat z Los Angeles. Przed kolacją podejmujemy nasze niedokończone rozmowy. Dołączają do nas Mary Karr i Fran Lebowitz. Kilka dni wcześniej obejrzałem po raz drugi *Czas krwawego księżycyca*. Miałem mnóstwo pytań. Zadałem mu kilka, inne zanotowałem. Będą punktem wyjścia do dalszych rozmów.

Widzimy się ponownie w Rzymie 31 stycznia 2024 roku na kolacji wydanej po sukcesie *Czasu krwawego księżycyca* na cześć Martina i odtwarzającej główną rolę żeńską Lily Gladstone. Siedzimy w jego

pokoju i rozmawiamy na temat filmu o Jezusie. Mówi mi, że przyjaciółka zapytała go, jaki jest „jego” obraz Chrystusa, ten, który najmocniej zapadł mu w serce, i pokazuje mi fotografię na swoim iPadzie. To był obraz Chrystusa zdjętego z krzyża, który towarzyszył mu od dzieciństwa. Milkniemy. Potem rozmawiamy o naszej książce o wierze, tej, którą, Czytelniku, trzymasz w dłoni. Miałem wrażenie, że ta rozmowa z Martinem to jeden długi dialog prowadzony etapami. Jakaś tajemna nić łączy nasze słowa. Nić, która towarzyszy mi w labiryncie.

*

Tekst naszych rozmów o wierze kończy się zapisem scenariusza „możliwego filmu o Jezusie”. Jest on integralną częścią naszych rozmów w tym sensie, że pomysł jego napisania zrodził się właśnie podczas nich. Scorsese podtrzymał decyzję o nakręceniu tego filmu, choć pracuje na innym scenariuszu.

Ten pierwszy szkic jest zatem dziełem samym w sobie, reprezentującym decyzję reżysera i jego potrzebę „pokazania nam Jezusa”. Podstawowym kryterium jego tworzenia jest z pewnością bezpośredniość postaci Chrystusa. Bardzo istotne jest też to, w jaki sposób Scorsese nawiązuje w nim do swoich poprzednich filmów, jakby chciał nadać im nową interpretację.

Przy tworzeniu tego scenariusza bez wątpienia towarzyszył Martinowi japoński pisarz Shūsaku Endō (1923–1996), nawrócony na chrześcijaństwo jako młody chłopak. Od Endō Scorsese przejął potrzebę ukazania Jezusa jako prawdziwie ludzkiej istoty, osoby, „kogoś, kogo można poznać i z kim można porozmawiać”. I tu pojawia się pytanie japońskiego pisarza, które kształtuje wyobraźnię reżysera: „Jak Jezus może sprawić, by Bóg miłości spotkał się z konkretną rzeczywistością życia?”. To punkt kluczowy. Pierwszą odpowiedzią, którą

Endō odrzuca — i tak samo czyni Scorsese — jest ta mówiąca o cudzie. I jest niezwykle jasne, że „Jezus nigdy nie uczynił triumfu przedmiotem swojej misji”. Tak więc według Scorsesego Jezus nigdy nie miał być przedstawiany w konwencji *Króla królów*. Boskość Jezusa wypływa bowiem z Jego człowieczeństwa.

Antonio Spadaro